Z tym we wtorek, w Kalmar, z reprezentacją U21, rozegrał 9 spotkań w 51 dni: średnia jeden występ na pięć i pół dnia. Jednak maratończyk, Alessandro Florenzi, nie chce się zatrzymywać. Tym, którzy żartowali w samolocie powrotnym do Rzymu "*Zobaczysz, Zeman da ci w niedzielę odpocząć*", odpowiedział "*O kim żartujecie?*".

Odległa niczym wieczność wydaje się pierwsza kolejka ligowa, ostatnia, którą zaczynał z ławki rezerwowych. Potem, dzięki kontuzji Bradleya, a zwłaszcza bardzo wysokiej wydajności na boisku (również dwa gole), Florenzi stał się jedną z podpór środka pola Romy.

Piłkarska miłość z Zemanem była widoczna na pierwszy rzut oka. To nie przypadek, że pomocnik jako jeden z niewielu poszedł z pomocą trenerowi po fatalnej porażce w Turynie: "*Problemem nie jest trener, ale my, którzy robimy dziesięć procent z tego co mówi*". Florenzi to chłopak, którego lubią kibice, zarówno ze względu zaangażowania na boisku, ale także z postawy poza nim. Przykład? Po meczu z Atalantą wśród kilkudziesięciu dziennikarzy, którzy go ścigali, szukał starego przyjaciela w strefie prasowej. Biegł, ale znalazł chwilę na zatrzymanie się. Uścisnął się z nim, wymienił dwa zdania, aby potem pozdrowić obecnych i przeprosić za fakt, że nie jest uprawniony do mówienia. Proste gesty, które dają jednak wyobrażenie o chłopaku, który mimo przybywającej sławy i gotówki w kieszeni (kontrakt podwyższony z 1800 euro za miesiąc do 600 tysięcy za rok), nie stracił fundamentalnej życiowej cechy: prostoty.

Zauważył to także trener drużyny U21, Mangia: "Florenzi jest po prostu świetny, z każdego punktu widzenia. W Crotone był również bocznym obrońcą, jednak myślę, że idealną rolą na boisku jest dla niego środek pola. Trzymam go mocno."

Autor: abruzzi